

Wojtek

Edg. 1001/1002/1003

Jak pan Szymcha Ajer. Fajer
gospodarował w Warszawie?

JAK PAN SYMCHA

AJER-FAJER

gospodarował w Warszawie.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-390 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 28-68-63

WYDAWCA
ALGER-FALER
WARSZAWA



Wydawnictwo "Książki" Warszawa, ul. ...

Jak Pan SYMCHA AJER-FAJER z Tarnowa gospodarował w WARSZAWIE...

UCIESZNA WIELCE HISTORJA, PIOSENKAMI
ŻYDOWSKIMI WYŚPIEWANA.

Z opowiadania pana Ajer-Fajera spisał i ku wiecznej pa-
miątce ludzkiego rodzaju do druku podał:

WOJTEK ze ZŁOTEJ.



WARSZAWA ————— 1915.



22.901

Odbito w Drukarni Krajowej, Żelazna 89.

Дозволено Военною Цензурою Варшава 6 февраля 1915 г.

<http://rcin.org.pl>

Powrót z wesela. =====

...Ajer-Fajer, ten z Tarnowa
To jest bardzo grube *fisz!*
To jest delikatna głowa,
Co ma wiksztalcenie tysz!
Skończył cheder i „dwa klasy“
W szkółce, co jest przy kahale,
I dokończył wiksztalcenia
Przez rok cały... w kryminale!
Za co karze tam odbywał,
To są polityczne sprawy —
Trochę z armią był na bakier,
Za fałszerstwo, za dostawy!
Ajer-Fajer czytał wiele,
Bo to była głowa przednia:
Wypisywał żargonówki
Z Pesztu, Lwowa, Pragi, Wiednia;
„Hajnta“ tego „od Warszawy“
Też czytywał wielce rad

4

I wychwalał, mówiąc: „lepszy“,
Niż wiedeński nawet „Blatt“!
Było wczesną to jesienią,
Pogodny się kończył dzień;
Za ziemię słońce się kryło,
I już zmroku, padał cień.
Ajer-Fajer był dzień cały
Na *hassene* u cadyka!
Jak to dobrze, gdy czasami
Człowiek sobie tak pobryka!
Śledź *myt semmel*, szczupak w sosie,
„Trochę wino“, sznaps, miód, *bier*
I wiedeńskie *cygarete*“ —
Niczem w raj! *aj-waj-mier!*
Piątek... „*szabes machen*“ można.,
Ajer-Fajer czuł aż dreszczel..
Więc rozmyślał o swej żonie
I — o innych rzeczach jeszcze.
Usiadł sobie na fotelu,
Na rękę się oparł skronią,
A *cycete* na dół zwiśle
Drugiej ręki gładził dłonią.
Na weselu, gdy miód pito,
Mówił mądrze *rebe* Jojne;
Opowiadał, jakie zyski
Żydkom da dziś z Rosją wojna.
„Austriacy na Warszawę
Idą już z radosnym krzykiem
I wypędzą te wojaki,
Co to ostrym kłóją pikiem!

Austrjacka mądra władza —
 To dla żydków nie macocha:
 Żydki rządzą Galicyją,
 Choć Wiedeń Polaków kocha!...
 Jak wejdziemy do Warszawy,
 Inny zapanuje ład!
 Na plan pierwszy żydków sprawy,
 Czy kto rad im czy nie rad!
Un podobno strasznie głupi,
 Jest ten od Warszawy *goj*...
 Żyd z Galicyi mu wyłupi
 Skóre *ein—zwei—drei! a zoj!*
 Symcha pierwszy tam pojedzie
 Do ten obiecany kraj;
 Jemu dobrze się powiedzie,
 Bo un rozum ma, aj—aj!...
 Un ma głowę jak stodoła,
 Jak z najlepszym skrytem kadź;
 Sam go burmistrz nieraz woła:
 „Panie Symcha mów i radź!..“
 Błogo siedzieć na fotelu,
 Fotel to *rarytna* sztuka;
 Chciał już Symcha drzemkę uciąć,
 Wtem... Ktoś silnie do drzwi puka.
 To pacholek przyszedł miejski,
 Chłop niemrawy, Grześ Ambaras
 I gardłuje: „Burmistrz proszą,
 Coby pan tam przyšli zaraz!“

U burmistrza.

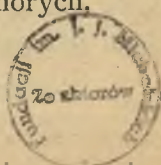
Ten pan burmistrz od Tarnowa
Nazywał się Izaak Bajer,
Siedział właśnie w gronie radnych
Gdy wszedł Symcha Ajer-Fajer.
Jak pokazał się na progu
Ratuszowej wielkiej sali,
„*A giten Tag! rebe Symche!*“ —
Wielkim głosem zawołali. —
„Wziął już cesarz nasz Warszawę
I żydkom ją odda w darze;
My w Królestwie tak będziemy,
Jak w Galicyi gospodarze!
Mi tam ład zaprowadzimy,
Mi w ręce ujmiemy rząd,
Oczyścimy ten gojami
Zaśmiecony dzisiaj ką! —
Zaraz ciebie delegujem,
Ty od nas pojedziesz tam
I ty nam zadeszujesz,
Co należy zrobić tam;
Ty nie jesteś *myszzygenes*
Ani inny żaden fryc!
Damy *bares geld* na koszta,
A ty siadaj zaraz w *blitz!*“

Gospodarka.

Już w Warszawie dwa tygodnie
Symcha jest, Symcha jest,
Mądra każda jego rada,
Każdy gest, każdy gest.
Dawne prawa magistrackie
Poszły w ką, poszły w ką,
Już żydowski utworzony
Samorząd, samorząd!
Sekretarzem jest przy Symche
Mojsze Katz, Mojsze Katz,
Wyznaczają naczelników
Wszystkich władz, wszystkich władz!
Symcha sam jest nadburmistrzem,
Ważny ptak! ważny ptak!
Kto od jakiej ma być władzy —
Daje znak, daje znak!

Od Miejskiej Rady Lekarskiej, Inspektorzie.

Szumł Serenga, kuzyn Symchy,
Cyrulikiem był w Psim Łanie,
Golił brody, „spuszczał“ włosy,
Wiedział, co jest krwi puszczenie.
Stawiał bańki, umiał nawet
I do chłopskiej zajrzeć gęby,
Choć dość często, zamiast chorych.
Zdrowe rwał chłopu zęby!



Jego rady i recepty
Miał aptekarz nawet w cenie,
Gdy przeczytał: „za 5 centy
Trzeba olej na ściśnienie“...
Operacji dokonywał
I raz szczęście miał prawdziwe,
Że swą własną ręką dawał
Rabinowi — lewatywę!
Że to człowiek był uczony —
Przyznacie mi państwo sami;
W Warszawie też starszym został
Nad wszystkimi doktorami!
Z jego woli i instrukcyi
Rzecz została ta przyjęta,
Że na kahał od lekarzy
Brano procent za pacyenta.
By zaś lokaj u doktora
Zbyt się z czasem nie z bogacił,
Od pacjenta swego pana
Jeden cent na gminę płacił!
Rabini i melamedzi,
Kiedy brał coś z apteki,
Ani centa nie płacili —
Darmo mieli wszelkie leki!
Całą więc lekarską rzeszą
Trząśł w Warszawie Szmul Serenga, —
To był doktor nad doktory,
A kepele fein! potęga!

Dyrektorze od kontroli druku i pisma.

Josek Szwanzhut
Z pod Przemyśla
O cenzurze
Dziś rozmyśla.
Bo to umysł
Żwawy, dziarski,
Więc skupował
Szmelc drukarski.
I handlował
W swoim czasie,
Zna się dobrze
Więc na prasie.
Rządzi teraz
Energicznie,
I celowo
I praktycznie.
W dwóch językach
Wszelkie druki
Od zabawy
I nauki!
Więc w miejscowym
I żargonie,
A jak nie chce
Kto tak, to—nie!
Przedstawienia
Teatralne
Są w żargonie
Codzienn. walne,
<http://rcin.org.pl>

A po polsku
 Dla hołoty,
 Tylko mogą
 Grać w soboty!
 Dostać tytuł
 Redaktora
 Dla goima
 Rzecz nie skora!
 Aby spełniać
 To zadanie,
 Trzeba przejść
 Przez... obrzezanie!
 W szabas wszelkim
 Drukem meta!
 Chce, czy nie chce
 Śpi gazeta!

Od milicyi naczelnik.

Jak odważnym, gdy potrzeba,
 Jest żyd:

Trzyma pałasz i pistolet —
Ganz git!

Idzie śmiało do potyczki
 Jak tur:

„A *dy ganef!* a łobuźnik!
Szwarc jur!“

Naczelnikiem od milicyi —
 Ber Kruk,

Wie on dobrze, co brzęk broni,

Dział huk,

Z po nad Sanu, gdzie fortece,

Jest stron,

dostawy dla konnicy

Miał on,

Milicjantów na ulicy

Po dwóch,

Każdy z nich nie bylejaki

Jest zuch,

A że złodziej i bandyta

Ma spryt,

Więc przez dni sześć trwa porządek,

Sza! cyt!

Za to, kiedy już szabasu

Trwa cień,

Wtedy złodziej i bandyta —

Nie leń!

Gdy milicja szabasuje —

Aj—waj!

Temu, kto chce kraść, rabować,

Jest raj!

I przez sześć dni gród bezpieczny

Jest znów;

Czy nie dzielną ta milicja,

Co? Mów!



Naczelnik od Straży przestrzegania rytuału w ubiorze.

„Całkiem nowe instytucje
 Myśmy sobie wymiszlili;
 Bez niej bardzo nieporządnie
 Było w mieście do tej chwili!
 Jak chcieli, się ubierali
 I mechesy, i te goje,
 I nieprzyzwoite bardzo
 Kłaść na siebie zwykli stroje.

Teraz to jest już inaczej,
 Bo czy cham to, czy to książę,
 Tak się w szabas stroić musi,
 Jak instrukcja mu nawiąże!
 Aksamitne duże czapke,
 Pod nią mycke brudne trochy,
 I *cycele* z pod kamzeli
 Wiszyć ma aż na pończochy!

Pejsy koło każde uche,
 Chałat, a u gemby brode
 Z włosiem długim, — to jest piękne
 Rytualne nasze model!

Te przepisy i kobity
 Także w swój paragraf chwycą:
 Każda fartuch nosić musi
 Na wierzchu lub pod spódnicą

Bo, jak babe bez fartucha,
 To w Talmudzie nawet stoi,
 Djabeł ma do baby przystęp,
 Wpada w nią i, co chce broi!

Jak w sobotę dzień pogodny,
 Ciepło, słońce spuszcza blaski,
 Miło starozakonnemu
 Przejsć spacerem Ogród Saski.
 Albo sobie iść w Aleje,
 W Botaniczny, do Łazienki:
 Jak z perukiem — to mężatki,
 Jak bez tego — to panienki!
 A męszczyzny wszystkie mają
 Rytualne bardzo miny,
 Uni ładne, uni zgrabne,
 Jak rycerze — z Palestyny!

Naczelnik od miejskie rogatki.

Cygełe-migełe! kozunie-oj!
 Co robić, co robić, jak głupi goj?
 „Przez rogatki chodzić, jeździć
 Mogą biedni i bogaci,
 Tylko każdy za przyjemność
 Te niech „kopytkowe“ płaci.
 Niech mieszkaniec każdy o tem
 Dobrze sobie zapamięta,
 Że się „kopytkowe“ płaci
 Za ludzi i za zwierzęta.
 Ale kto wprowadza szwynie
 (Tfy! na co się to goj kusi!),
 Ten nie płaci „kopytkowe”,
 A — „włosowe” płacić musi!

11
4

Ile włosów i szczecine
Ma na swojej skórze one,
To właściciel płacić musi
Za kaździutki włos koronę!
 Jak chce goj pożywać takie
 Szwynie, co jest trefne zwierze,
 Niech za jego to łakomstwo
 Kahał choć *reboche* bierze!"

Instrukcyjja rogakowa
Takie madre mówi słowa:
Cygele-migele! kozunie-oj!
Co robić, co robić, jak głupi goj?

Dyrektorze od dozoru nad pićiem i paleniem.

„Niech za naszych, polskich czasów,
Wróćą dobre czasy stare:
Niech żyd w swoim ręku dzierży
Od wódki i piwa miarę!
 My pić będziem spirytusik,
 Todres — to dla goja będzie;
 Żyd ma prawo do wyszynku,
 Gdzie podoba mu się: wszędzie!
Aby piwem się nie spijał,
Czy to stary, czy to młody,
Żyd ma prawo zawsze, wszędzie
Do piwa dolewać — wody!
 Koniak będzie z naszą „marką”:
 Mycka nad nią — *ogon rybki*;
 Rum dostarczy rektyfika
 Z pod Wieliczki „*Jojne Szybki*“.

Cene będzie bardzo duże,
 Miare będzie bardzo ciasne,
 Ale za to wszystko nasze,
 Wszystko polskie, wszystko własne!

Tak instrukcja moja głosi,

Moja: pana naczelnika!

Ta instrukcja najważniejszych

Narodowych spraw dotyka!

Ja widuję ten manifest:

Niechaj wolność szynku żyje!

Niechaj piją wszystkie stany,

Kto ma za co, niechaj pije!

Woda dobra jest dla konia,

Dla koguta, dla kur, owiec,

Ale trunek szlachetniejszy

Niechaj pije — narodowiec!

Gospodarki pana Symchy... koniec!

Widząc, że za jego rządów

W Warszawie się dobrze dzieje,

Pan nadburmistrz Ajer-Fajer

Chciał przejechać się w Aleje!

Automobil magistracki

Przed ratuszem kopci, parska,

Do landary się pakuje

Pana Symchy postać dziarska.

„Słuchaj, szofer, co ci każę:

Ty masz jechać na most trzeci!...”

Szofer tylko się pochylił

I samochód, jak ptak, leci...

Wszyscy, wszyscy się kłaniają!

„Cyyy! taki dygnitarz pędzi;

Un jest jeden, jak dąb w lasu,

A nas tyle, jak żołędzi!...”

Już most widać...

Nagle straszne
Zderzenie się samochodu!...

Masę żaru pali plecy...

Niżej pleców — masę chłodu...

Jakaś postać rosła, krzepka!

Ręką silną, jak ze stali,

Podejmuje pana Symchę

I po karku pięścią wali!

„Nu-ka! wstawaj, jewireiszka!“

Już pan Symcha się nie łudził:

Nie w Warszawie, a — w Tarnowie

W swym fotelu się — obudził!

Cała prawda dotykalna

Zajaśniała w Symchy głowie:

Nie w Warszawie — Austriacy,

A Rosjanie są w — Tarnowie!

Pluje sobie w brodę Symcha

I na losu figiel sarka:

To snem tylko austriackim

Ta w Warszawie gospodarka!

K O N I E C .



FORMO WARSZAWA 1914

PRAWO WŁASNOŚCI ZASTRZEGA SIĘ.

F

22.901